



Kto kradnie, niech kraść przestanie

Dekalog (8) – współczesne „fałszywe odważniki”

„Nie kradnij” – 2 Mojż. 20:15 (BW).

Każdego z nas chyba kiedyś okradziono. To bardzo nieprzyjemne uczucie. Wstajemy rano, rozbita szyba, a w samochodzie brak radia. Znamy gorzki smak tego uczucia. Czujemy się, jakby ktoś pogwałcił nasze podstawowe ludzkie prawa. Ktoś brutalną siłą lub podstępem odebrał nam coś, co było dla nas ważne i cenne. Nie chodzi tu tylko o stratę materialną, ale o sam fakt, że na to, co mamy, musieliśmy pracować, poświęcić swój czas, energię i zaangażowanie, a ktoś lekceważył to wszystko. Śmieje się nam w nos, pokazując, że praca to zajęcie dla naiwniaków.

Żyjemy w przeświadczeniu, że my nie mamy większych problemów z przestrzeganiem przykazania: „Nie kradnij”. Nie włamujemy się w nocy do czyjegoś domu, nie wyciągamy dyskretnie z czyjejs kieszeni portfela, starszce nie wrywamy torebki i nie uciekamy. Paweł apostoł, adresując List do Efezjan, nazywa tamtejszych braci świętymi. Nieco dalej w tym samym liście do tych samych braci pisze: „*Kto kradnie, niech kraść przestanie, a niech raczej żmudną pracą własnych rąk zdobywa dobra, aby miał z czego udzielać potrzebującemu*” – Efezj. 4:28. Ten apel, aby odstąpić od złodziejstwa, wydaje się dość zaskakujący. Wyznawców Jezusa Chrystusa trzeba było upominać w tak oczywistej i podstawowej kwestii! Skłonni jesteśmy przypuszczać, że to wezwanie skierowane zostało do niewielkiej grupy braci, którzy nie mogli jeszcze uporać się ze swoimi przyzwyczajeniami i stylem życia, jaki prowadzili przed nawróceniem. Sposób, w jaki funkcjonowali i utrzymywali się w swoim dawnym środowisku, był nie do przyjęcia z punktu widzenia Ewangelii, którą przyjęli. Czy my – chrześcijanie XXI wieku – możemy czuć się bezpieczni i sądzić, że ostrzeżenie apostoelskie nas już właściwie nie dotyczy? A może nasze sumienie potrzebuje uregulowania? Może zbyt łatwo przyjmujemy standardy postępowania, jakie obowiązują w otaczającym nas świecie.

Spróbujmy spojrzeć na kradzież w możliwie szerokim ujęciu. Prawo Boże, przekazane przez Mojżesza, zawierało kilka szczegółowych przepisów wykonawczych do przykazania: „Nie kradnij” oraz kilka przepisów łączących się z zakazem kradzieży, a dotyczących w istocie różnego typu oszustw i nadużyć. Czymże jest kradzież? Jest to pozbawienie kogoś jego własności (lub czegoś,

co mu się słusznie należy) wbrew jego woli.

Przyjrzyjmy się kilku zagadnieniom z naszego życia i spróbujmy ocenić je z punktu widzenia praw i zasad zapisanych w Słowie Bożym.

Jaka jest najpopularniejsza metoda okradania w naszych czasach?

Fałszywe odważniki

Śmiem twierdzić, że największe złodziejstwa naszych czasów nie odbywają się gwałtem. Zasadniczo kraść można na dwa sposoby. Można działać siłą – odebrać komuś wbrew jego woli jego własność – lub oszustwem – sprawić, by sam nieświadomie oddał nam to, co nam się nie należy. Posłużmy się przykładem z codziennego życia. Idąc na bazar, możemy napotkać dwa typy złodziei: Jeden w tłumie przetnie nam delikatnie torbę i zabierze portfel, drugi sprzeda nam telewizor, który, jak się w domu okaże, telewizorem jest jedynie z zewnątrz gdyż w środku ma jedynie cegłę.

Druga metoda okradania często przyjmuje dużo bardziej subtelne formy. Związane jest to z szacowaniem wartości towarów i usług. Korzystając z nieświadomości człowieka lub używając wysublimowanych metod perswazji można przekonać człowieka, że wartość danego przedmiotu jest wielokrotnie wyższa niż przedstawia się to w rzeczywistości. Komu z nas uliczny akwizytor nie próbował sprzedać za sto złotych kompletu noży, które na bazarze można kupić za dwadzieścia?! I tu można podjąć spór. Nikt nikomu siłą niczego nie zabrał, a wielkość marży jest przecież zawsze kwestią umowną. I w tym miejscu należy rozważyć jeden zapis przykazań Bożych: „*Nie będziesz miał podwójnych odważników...*”. To przykazanie wiąże się ściśle z zakazem kradzieży i jest jakby szczegółowym opisem jednej z jej form. Stosowanie lżejszego odważnika sprawia, że pobierając od kupującego cenę za jeden kilogram jabłek, tak naprawdę dostarczamy mu mniej niż kilo. Z kolei kiedy my kupujemy, możemy stosować cięższy odważnik i zapłaciwszy za kilogram dostać więcej. Ta różnica między naszym oszukanym odważnikiem a rzeczywistą miarą pozwala pobrać od kogoś lub mówiąc wprost – ukraść komuś jakąś część jego własności.

Najbardziej oczywistym przykładem stosowania fałszywego odważnika jest podawanie nierzetelnych informacji o produkcie. Sprzedajemy samochód. Owszem możemy wychwalać pod niebiosa jego zalety, ale już czymś innym jest cofnięcie licznika przejechanych kilometrów. W ten sposób za samochód o przebiegu 300 000 km



możemy żądać ceny jak za auto, które przejechało tylko 200 000 km.

To właśnie stosowanie rzetelnych miar sprawia w dzisiejszym świecie najwięcej trudności. Na jakiej podstawie możemy odpowiednio wymierzyć i oszacować wartość produktu lub ludzkiej pracy? Pamiętam, jak jako młodzi chłopcy wraz z moim bratem słuchaliśmy z osłupieniem i niedowierzaniem opowieści jednego brata z Francji, który odkrywał przed nami podstawowe zasady gospodarki wolnorynkowej. Za czasów mojej wczesnej młodości gospodarka socjalistyczna, centralnie sterowana, przyzwyczała nas, że kielbasa zwyczajna ma wszędzie tę samą cenę, bez względu na to, czy jest sprzedawana w dużym markecie czy w osiedlowej budce, tę samą cenę w Krakowie i w Suwałkach. Produkty często miały nadrukowane w trakcie produkcji ceny. W skupieniu słuchaliśmy historii o tym, że we Francji ten sam gwóźdź w jednym sklepie kosztuje jednego franka, a dwie ulice dalej w innym sklepie 2 franki. „Dlaczego wszyscy nie kupują w tańszym sklepie?” – pytaliśmy. „Otóż dlatego, że po pierwsze, trzeba wiedzieć, w którym sklepie dany produkt jest najtańszy, a po drugie – niektórzy skłonni są kupować w drogich sklepach po to, by podkreślić swój status majątkowy i zyskać prestiż. Dziś różnorodność cen jest dla wszystkich oczywistością. Jak zmierzyć, jaka jest rzeczywista wartość danego towaru? W gospodarce rynkowej tą miarą nie są koszty produkcji. Twórcy współczesnego marketingu, ujmując to w pewnym uproszczeniu, opierają się na tym, ile konsument jest skłonny za dany produkt zapłacić. Miarą przestają być czynniki obiektywne, takie jak cena materiałów i robocizny, a funkcję probierza zaczynają spełniać czynniki subiektywne, takie jak wrażenia, przeświadczenia odczucia co do wartości danego produktu. Stąd właśnie wzięta się wszechobecna reklama. Ma ona służyć zakorzenieniu dobrego wizerunku produktu lub firmy. To właśnie o wizerunek toczy się największa walka. Za tworzenie wizerunku trzeba płacić i dla wizerunku warto czasem stracić. Niektóre markety sprzedają wybrane towary w pewnych okresach poniżej swoich kosztów zakupu tylko po to, by zakorzenić u odbiorców wrażenie, że ich sklepy oferują zawsze najniższe ceny. Tak więc oferowane ceny bywają nieracjonalnie wysokie, inne z kolei są nieracjonalnie niskie.

Dlaczego o tym wszystkim piszę? Otóż dlatego, że to poczucie nieokreśloności, płynności i zmienności wartości dóbr przenika do naszego myślenia. Tracimy poczucie, że istnieje jakaś obiektywna metoda ustalenia choćby przybliżonej wartości towarów i usług. Powstaje wrażenie, że wszystko jest płynne i właściwie wszystko jest dozwolone. Efektem tego jest to, że nasze sumienie przestaje reagować tam gdzie powinno. Jesteśmy skłonni nazywać operatywnością to, co powinniśmy raczej uważać za spekulację, a nadużycia praw Bożych mylimy ze swobodą działalności gospodarczej.

Przyjrzyjmy się kilku modelowym sytuacjom z życia i spróbujmy ocenić je z punktu widzenia praw i zasad zapisanych w Słowie Bożym.

Spekulacja

Wyobraźmy sobie, że jedyną rozsądną drogą, jaką nasz sąsiad może dostawać się do swojej działki, jest przejazd przez naszą działkę. Sąsiad chce wykupić od nas niewielki pas naszej posiadłości. Zasadniczo nie przeszkadza nam to, więc chętnie sprzedamy sąsiadowi to, co jest mu potrzebne. Żądamy jednak sumy trzykrotnie wyższej w stosunku do wartości rynkowej, jako że sąsiad zasadniczo nie ma innej możliwości i skazany jest na transakcję z nami.

Ta modelowa sytuacja opisuje coś, co można by określić jako **wymuszenie**. Chcemy, by ktoś zapłacił nam nie tylko za wartość przedmiotu, który mu sprzedajemy, ale także chcemy zabrać mu pieniądze za przewagę, jaką w danym momencie nad nim mamy. Taka przewaga może mieć różnorodny charakter. Może nią być wiedza, fakt, że na danym zagadnieniu znamy się lepiej niż nasz kontrahent i że nie jest on w stanie zweryfikować naszych słów. Mechanik wyczuwając niewiedzę swojego klienta, wymienia pół silnika, zamiast dokonać prostej naprawy. Klienta z obcego miasta taksówkarz wiezie do celu okrężną drogą. Ludzie czasem mówią, że człowiek który się na czymś nie zna lub jest zbyt ufny, musi zapłacić tzw. „frycowe”.

„Przeklęty, kto na drodze wprowadza w błąd ślepego. A cały lud powie: Amen” – 5 Mojż. 27:18.

Prawo Boże zdecydowanie zakazuje niegodnego wykorzystywania przewagi nad drugim człowiekiem. Nie należy szukać łatwego zysku kosztem naszego bliźniego, którego źródłem jest nasza uprzywilejowana sytuacja. Z pewnością w naszym życiu przyjdą sytuacje, kiedy ktoś będzie zależny od naszej życzliwości lub dobrej woli. Nie każmy sobie za nie słono płacić.

Apostoł Paweł poucza, że metodą zdobywania dóbr powinna być praca własnych rąk. Dziś ideałem jest wzorzec dokładnie odwrotny. Jak najmniej pracować i jak najwięcej zarabiać. A najlepiej nie pracować w ogóle. Marzeniem wielu jest takie pokierowanie okolicznościami życia, aby to inni musieli na nas pracować. Kiedyś zapytałem pewną grupę bezrobotnych: „Co wolelibyście, Państwo – wygrać dużą kwotę w lotto czy tą samą dużą kwotę zarobić?”. Dla większości odpowiedź była oczywista, a mój dylemat kompletnie niezrozumiały: „Wygrać, oczywiście”. Ja wolałbym zarobić. Inaczej traktujemy i cieszymy się z pieniędzy zarobionych, a inaczej traktujemy te, które stały się naszą własnością poprzez łut szczęścia. Praca daje



człowiekowi satysfakcję, poczucie własnej wartości, użyteczności dla innych.

Znalezione pieniądze

Nawet jeżeli w znalezionym portfelu nie ma nic, co umożliwiłoby łatwą identyfikację właściciela, nie jesteśmy zwolnieni z obowiązku odszukania właściciela. Jest na świecie jeszcze sporo uczciwych ludzi, ale niestety mam wrażenie, że znaczna ilość ludzi bez żadnych skrupułów skłonna jest przywłaszczyć sobie znalezione pieniądze.

„Jeżeli zobaczysz, że wół twego brata lub jego owca zabłąkały się, nie możesz się od nich uchylać, ale odprowadzisz je do swego brata. A jeżeli twój brat nie jest blisko ciebie i nie znasz go, to wprowadzisz je do swego domu i pozostaną u ciebie, aż twój brat poszuka ich i wtedy mu je zwrócisz. Tak samo postąpisz z jego osłem, tak samo postąpisz z jego szatą, tak samo postąpisz z każdą zgubioną rzeczą swego brata, którą on zgubił, a ty znalazłeś. Nie możesz się od nich uchylać” – 5 Mojż. 22:1-3.

Nieoddanie cudzej własności nosi znamiona kradzieży. Podobnie ma się sprawa z pożyczkami, których świadomie nie oddajemy.

Nadużycia ze strony pracodawcy

Wiadomo, każda firma walczy o obniżenie kosztów. Obecny system podatkowy oraz wysokość tzw. kosztów pracy sprawiają, że jest się z czym zmagać. Jednym z istotnych elementów kosztotwórczych są pracownicy. Należy jednak uważać, by w oszczędnościach nie pójść za daleko. Może się zdarzyć tak, że restrykcyjność systemu podatkowego próbuje się rekompensować kosztem pracownika. Każda praca ma swoją wartość. Wartość ta może zależeć od różnych czynników: zakresu odpowiedzialności, efektywności, wiedzy fachowej. Trzeba tę wartość próbować uczciwie odmierzać. Czasem ludzie wokół nas bywają bez skrupułów. Zatrudniają ludzi na okres próbny i potem nie wypłacają im pensji, nie informując pracowników nie płacą składek ZUS i pozbawiają pracowników ochrony socjalnej, w rejonach o dużym bezrobociu płacą niegodnie niskie pensje, używają różnorodnych forteli i obejść prawnych, by nie zapewnić pracownikom należnych im świadczeń. Pozornie nie ma to nic wspólnego z kradzieżą. Jednak jeżeli zatrudniamy człowieka na etat, a oczekujemy od niego pracy wykraczającej znacznie poza kontraktowe godziny, to czy po prostu nie otrzymujemy pracy w wymiarze półtora etatu, płacąc tylko za jeden? Czysty zysk. Pytanie tylko, czy godny. Oczywiście można stworzyć zadaniowy czas pracy i czuć się zupełnie usprawiedliwionym. Jednak rozważmy w

swoim sumieniu, czy nasz pracownik ma odpowiednią ilość czasu na życie rodzinne i normalny wypoczynek. Prawo świeckie daje pracownikowi pewne przywileje, urlopy wypoczynkowe, gwarancje okresu wypowiedzenia, ubezpieczenia społeczne itp. I byłoby rzeczą dziwną, gdyby chrześcijanin podejmował wysiłki po to, by uczciwie pracującego pracownika tych przywilejów pozbawić.

Nadużycia ze strony pracownika

Jesteśmy pracownikami najemnymi. Nasz czas pracy to aktywność na rzecz naszego pracodawcy, firmy lub instytucji. Za to otrzymujemy wynagrodzenie. To może wydawać się oczywiste w praktyce, jednak takie oczywiste nie jest. Kiedyś świeżo zapoznana osoba opowiadała mi o zaletach posady swojego męża. Z opowieści tej wynikało, że może on swobodnie w czasie pracy wykonywać także prywatne zlecenia. Na określenie tego zjawiska powstało nawet specjalne słowo: „fucha”, czyli wykonywanie w czasie pracy prywatnych robót zazwyczaj przy użyciu narzędzi i środków technicznych, jakie powierzył nam pracodawca. Tu już związek z kradzieżą staje się dość oczywisty. Pobieramy wynagrodzenie (etat) za pracę, której nie dostarczyliśmy.

Ponad to dość często jako pracownicy dysponujemy mieniem powierzonym nam przez pracodawcę. Jeździmy samochodami służbowymi, mamy służbowe telefony, dysponujemy przenośnymi komputerami, możemy używać firmowych narzędzi. Dla własnych celów możemy z tego korzystać tylko za wiedzą i na warunkach definiowanych przez pracodawcę. Zwykle pracodawcy rozbudowują system kontroli pracowników, montują w samochodach systemy nawigacji pozwalające kontrolować trasy przejazdu samochodów służbowych, sprawdzają bilingi rozmów telefonicznych, monitorują pocztę elektroniczną. Byłoby dobrze, gdyby nasz pracodawca mógł być spokojny, że nas nie trzeba kontrolować, bo dla nas wystarczającą kontrolą jest nasze sumienie. Jednym z częstych motywów pojawiających się w nowotestamentalnych przypowieściach jest postać szafarza lub sługi. Czego oczekuje się od sługi? Uczciwości, lojalności, oddania. Biblia określa to jednym słowem: wierność. *„Dobrze, sługo wierny, nad małym ...”* Bywa, że pogrążeni w symbolicznych znaczeniach tego zdania zapominamy, że ma ono również dosłowny wymiar i ma zastosowanie w doczesnych sprawach. Jeżeli wykradamy z zakładu pracy choćby małe śrubki, nie oczekujemy, że ktoś powierzy nam zarządzanie wielką fabryką.

Na koniec jeszcze kilka słów o usprawiedliwieniach, jakie stosuje się czasem, by nie nazwać danego czynu kradzieżą. Powszechnie nie uważa się za kradzież przywłaszczenia mienia wspólnego, społecznego, państwowego. Skala tego może być różna – od wykręcenia żarówki z windy do pobierania od państwa przez całe la-



ta nienależnych świadczeń. To, że sięga się po pieniądze lub mienie nie jednej osoby, lecz zbiorowości, nie powinno znieczulać naszego sumienia. Innym usprawiedliwieniem bywa dysproporcja w statusie majątkowym między stronami. Wchodzimy do ogromnego, bogato wyposażonego hipermarketu. Może nam się wydawać, że jak wypijemy jeden mały soczek bez płacenia, to wielkie, bogate międzynarodowe konsorcjum od tego nie zbiednieje. Jednakowoż kradzież pozostaje kradzieżą bez względu na to, czy okrada się bogatego, czy biednego. Innym źródłem przyzwolenia na sięganie po cudzą własność jest przeświadczenie, że bogactwo powstało w wyniku nieuczciwości. Mówimy sobie: Państwo czy nasz pracodawca, nas okrada, to jak my sobie trochę objemy, to tylko wyrównujemy rachunki. Nawet gdyby tak było, że ktoś rzeczywiście dopuszcza się

nieuczciwości, to na kradzież nie można odpowiadać kradzieżą. Każdy będzie rozliczał się przed Bogiem osobiście i cudze grzechy, domniemane czy rzeczywiste, nie będą stanowiły dla nas usprawiedliwienia bezbożnych metod.

Kiedy wglądniemy głębiej w swoje życie i przeanalizujemy nasz sposób postępowania z innymi ludźmi, metody zdobywania pieniędzy i rzeczywiste intencje, jakie towarzyszą naszym działaniom, to zobaczymy, że dziś, tu i teraz nie brzmią wcale tak obco słowa apostoła: „*Kto kradnie, niech kraść przestanie*”.

Iwaniak Daniel
R-
„Straż”